

KSZTAŁTOWANIE ZMYŚLU PRZEBACZENIA

W 1843 roku Kierkegaard postawił swojej epoce diagnozę stojącą się również do naszych czasów: „Jest (ona) na tyle zarozumiała, że pogardza łzami tragedii, lecz również na tyle zarozumiała, że chce obejść się bez miłosierdzia”. A dalej pisał: „Bez tych dwóch rzeczy czymże jest życie ludzkie? Czym jest rodzaj ludzki?”¹ Istotnie, tragedia antyczna była wielką szkołą współczucia w świecie greckim. Poprzez grozę tragicznego widowiska, jak też poprzez słodycz pojednania, które się w nim dokonuje, zło otrzymuje imię, staje się przedmiotem obserwacji i rozgrzeszenia jakby udzielanego w bolesnym uświadomieniu Konieczności. A przecież wielki Pan umarł; z drugiej strony, jaką wagę ma dla nas dzisiaj współczucie tragediowe wobec Oświeceniów i innych obzów zagłady? Kształtowanie sumienia przez teatr — kształtowanie „estetyczne” — pozostaje w zgodzie z helleńskim, pogańskim poczuciem winy, ale nie odpowiada poczuciu winy człowieka współczesnego, zbyt głęboko skrywanemu, by robić z siebie widowisko, zbyttnio, w skrytości ducha, wewnętrznie przeżywanemu, by mogło zadowolić się tragediową absolucją. Współczesne środki masowego przekazu stać co najwyżej na śmieszne naśladownictwo — za pomocą obrazów przedstawiających zbyt odległe lub zbyt bliskie cierpienia, zbyt rzeczywiste lub nierzeczywiste potworności — *katharsis* dokonującej się za sprawą antycznego współczucia.

Mając w pogardzie „łzy tragedii”, epoka nasza odwraca się również od miłosierdzia, od tej wielkiej szkoły skruchy i przebaczenia, jaką było przez wieki rozważanie bolesnej i chwalebnej męki Pańskiej. Bóg umarł, mówią, i co nam po miłosierdziu? Miłosierdzie — umniejszenie osłabiające duszę, uległe współnictwo ofiary i jej kata, słabość, od której tępieje stalowe ostrze twardej walki o prawo. Dawno już we Francji krzyże zniknęły z sal sądowych, a sprawiedliwość ludzi wyparła miłosierdzie Boże.

I oto znaleźliśmy się w świecie, w którym już prawie nie ma miejsca na współczucie, a tym bardziej na przebaczenie. Moje pytanie jest więc takie: czy ten świat, który odrzucił antyczne pojęcie *paidei* znane z tragedii, a także chrześcijański, kościelny mo-

¹ Kierkegaard, *Albo... albo (Ou bien... Ou bien*, Gallimard, Paryż 1973, s. 114).

del miłosierdzia, może jeszcze być wychowawcą? Czy nie istnieje związek, niedostrzegalny lecz istotny, między kryzysami, jakie dotyczą nasze społeczeństwa w dziedzinie wychowania, a obojętnością tychże społeczeństw wobec miłosierdzia? Pytanie to należy stawiać nie tylko na płaszczyźnie interpersonalnej, w środowisku rodzinnym i szkolnym, gdzie proces wychowawczy przebiega na co dzień, lecz także na globalnej płaszczyźnie socjokulturalnej, gdzie chodzi o dziedzictwo znaczeń i wartości, jakie dane pokolenie pragnie przekazać swoim dzieciom.

Czy owo obdzielanie tym, co wspólne ludzkości, na którym zasadza się wszelkie wychowanie, pozostaje nadal możliwe, skoro miłosierdzie przestało być znakiem i gwarantem przymierza tworzącego „z pokolenia na pokolenie” naszą historię? Miłosierdzie jest jednym z ośmiu chrześcijańskich imion szczęścia, a słowa *Magnificat* wypowiedane przez Maryję uczą nas, jak święcić to przymierze miłosierdzia, jakie Bóg zawarł z nami na zawsze. Lecz Kościół otrzymał także, w wieczór Paschy, misję aktywnego przenikania dziejów ludzkich boskimi mocami przebaczenia: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone...” (J 20, 22-23). Kształtując poczucie przebaczenia, udzielając sakramentu przebaczenia, jako matka miłosierdzia, jest może Kościół, tym samym, w skrytości, strażnikiem wszelkiego wychowania.

* * *

Lecz cóż oznacza „kształtowanie zmysłu przebaczenia”? Jeśli istnieje jakiś punkt, w którym humanistyczny i maieutyczny model pedagogiki ponosi całkowitą porażkę, to właśnie ten. Można kształtować poczucie piękna lub poczucie prawdy, ponieważ dziecko jest już w nie potencjalnie wyposażone jako we współprzyrodzone z duszą; wystarczy je tylko rozbudzić i rozwinąć. Inaczej zgoła rzecz się ma z poczuciem przebaczenia. Dla ścisłości, nie chodzi tu o rozbudzanie, lecz o tworzenie od nowa. A tworzenie jest sprawą Boga. Do tego stopnia, że do wychowania, postępowania człowieka i spraw ludzkich z jednej strony, a poczucia przebaczenia z drugiej, nie można przykładać tej samej miary. Tu przebiega ten tajemniczy próg, na którym kończy się działalność wychowawcy, a zaczyna działać Bóg. Albowiem przebaczenie, to Boża niespodzianka, to zapładniająca łaska tryskająca z bezpłodnego uczynku grzesznego, już naznaczonego śmiercią. To tworzenie nie tylko trwające, lecz dzisiaj jeszcze rozpoczynane na nowo, i to zarówno w tym, komu się przebacza, jak w tym, który przebacza. Przebaczenie, ruch bez ruchu, rzeka odpływająca do źró-

dła, aby je oczyścić, poczucie przebaczenia, poczucie „dotknięcia odwieczną miłością najboleśniejszych ran ziemskiej egzystencji człowieka”², które z nich czyni rany chwalebne. Podobnie jak światło dzienne, padając na oczy, rozbudza w nas zmysł wzroku, przebaczenie Boże, padając na nasze czyny, rozbudza w nas poczucie przebaczenia: poczucie przebaczenia ma się tylko wtedy, gdy samemu doznało się przebaczenia i w tym sensie, bardziej niż w jakimkolwiek innym, będziemy zawsze tylko wychowawcami-wychowankami.

Wychowywanymi wszakże przez długą historię. Począwszy od słów Boga skierowanych do Abrahama: „Czy jest coś, co byłoby niemożliwe dla Pana?” (Rdz 18, 14), aż do słów wypowiedzianych przez anioła do Maryi: „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1, 37), całe dzieje biblijne są boską szkołą możliwości, upartym przeobrażeniem entropii grzechu w obietnicę życia, przemianami rozpacz w nadzieję. Aby się o tym przekonać, wystarczy przeczytać symboliczne opowiadanie proroka Ezechiela o wychowaniu ludu izraelskiego przez Boga. Przytacza on najpierw dzieje narodzin Izraela w świecie twardym, nie znającym współczucia dla słabości, w świecie *Geworfenheit*, w którym już narodziny, ten pierwszy akt bytu, są odrzuceniem i dają się opisać jedynie przez następstwo negacji: „W dniu twego przyścia na świat nie ucięto ci pępownicy, nie obmyto cię w wodzie, aby cię oczyścić; nie natarto cię solą i w pieluszki cię nie owinięto. Żadne oko nie okazało współczucia, aby spełnić względem ciebie jedną z tych przysług przez litość dla ciebie” (Ez 16, 4-5). Świat bez litości, narodziny skazane na śmierć: „Wyrzucono cię na puste pole — przez niechęć do ciebie” (16, 5). A przecież, w całkowitej sprzeczności z tym opuszczeniem, następuje wybór: „Oto Ja przechodziłem obok ciebie i ujrzałem cię, jak szamotałaś się we krwi. Rzekłem do ciebie, gdy byłaś we krwi: Żyj!” (16, 6). Wychowanie Izraela rozpoczyna się od okazania boskiego współczucia dla słabości, lecz to współczucie nie jest jeszcze przebaczeniem, tylko warunkiem jego możliwości. Teraz przychodzą dary Przymierza, owe człowieczeństwo w chwale i łasce otrzymane przez Izraela, promieniejące królewskością: „Rozeszła się twoja sława między narodami dzięki twojej piękności, bo była ona doskonała z powodu ozdób, którymi cię wyposażylem” (16, 14). Lecz przychodzi też pokusa zazdrosnego przywłaszczenia otrzymanych darów i pohańbienia ich przez wydanie bożkom: „Brałaś też synów s w o i c h i córki, któreś mi urodziła, ... Zabi-

² Jan Paweł II, Encyklika *Dives in misericordia*, 30 XI 1980 r., nr 8.

jałaś przecież synów moich i paląc ich składałaś im w ofierze” (16, 20-21). Wygasa wówczas błogosławieństwo życia, rękojmia Przymierza, a ojcostwo i macierzyństwo, owe dobra nabywane przez przekazywanie życia, obracają się w kult śmierci.

Świat odmowy, świat wyzbywający się znaków obietnicy i zapominający Dawcę darów. Świat pozbawiony dyskrecji i wstydu; świat zdany na własne zniszczenie: „Zgromadzę wszystkich twoich kochanków, w których miałaś upodobanie... Wydam cię w ich ręce, a oni zniosą twoje szalasy, zniszczą twoje wzniesienia, rozbiorą cię z twoich szat, zabiorą ci twoje klejnoty i pozostawią cię nagą i odkrytą. ... ukamienują cię” (16, 37. 40). Taki świat stojący pod znakiem śmierci nie może się stać wychowawcą, ponieważ nie ma przyszłości; taki świat z odkrytą nagością nie może pełnić funkcji ojcowskich czy macierzyńskich; taki świat, nie pamiętający, kto jest dawcą darów, może tylko bezcześcić, a nie przekazywać to, co otrzymał.

Lecz choć my nie dochowujemy pamięci, choć grzech wpaja nam zapomnienie, Bóg pamięta: „Ja jednak wspomnę na przymierze, które z tobą zawarłem za dni twojej młodości”. Choć nie mamy innej przyszłości niż ta, u której kresu stoi znak śmierci, dla Boga wszystko jest możliwe, a czas otwiera się na wieczność: „Ustanowię z tobą przymierze wieczne” (16, 60). Nie zapominając grzechu, co hańbą okrywa grzesznika, Bóg pamięta pamięcią dawniejszą niż grzech, równie dawną jak łaska. W jego pamięci my odzyskujemy pamięć: „Ty zaś ze swej strony wspomnisz na swoje postępowanie i zawstydzisz się”. I otóż w tej oczyszczonej, odtworzonej pamięci, przyszłość otwiera się na nową płodność, na nowe macierzyństwo: „Przyjawszy siostry twoje tak starsze, jak młodsze od ciebie, dam ci je za córki” (16, 61). Wówczas, wraz z chroniącym go milczeniem, milczeniem ze zmieszania, odradza się skrytość ducha, powraca skromność sumienia, a także wstyd, lecz już tak bliski czci: „Abyś pamiętała i wstydziła się, i abyś ze wstydu ust swoich nie otwarła wówczas, gdy ci przebaczę wszystko, coś uczyniła” (16, 63).

* * *

Kazanie na górze, przytoczone przez Mateusza w rozdziale 5 Ewangelii, pozwala zmierzyć czas, który musiał upłynąć, zanim boska *paideia* przebaczenia przeszła, jeśli tak można powiedzieć, z rejestru teologicznego na antropologiczny, zanim działanie boskie zastąpiły uczynki człowieka: „Słyszeliście, że powiedziano: Będziesz miłował swego bliźniego, a nieprzyjaciela swego będziesz

nienawidził. A ja wam powiadam: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5, 43-45). Ten odstęp czasu potrzebny, aby gest uczyniony przez Boga wobec człowieka stał się w pełni gestem człowieka wobec bliźniego, aby przebaczenie było nam wpojone wraz z naszym pochodzeniem od Ojca Niebieskiego, w istocie rzeczy nie ma w sobie nic dziwnego. Dziwi raczej coś zgoła przeciwnego: że mamy i możemy przebaczać naszym wrogom. A co więcej, że za sprawą przedziwnej zamiany ról, Bóg czyni z siebie w pewnym sensie naszego ucznia i chce uczyć się od nas miary przebaczenia, którego nam udziela: „Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Podobne odwrócenie będzie możliwe tylko wtedy, gdy boskie słowo przebaczenia stanie się ciałem w naszym ciele.

To właśnie dokonuje się w Słowie Bożym. Kiedy uczeni w Piśmie obwołują Jezusa bluźniercą, bo odpuszcza grzechy paralitykowi, kiedy biesiadnicy u Szymona Faryzeusza zastanawiają się nad przebaczeniem udzielonym grzesznicy, to oznacza to tylko, że wyciągają wnioski z doświadczenia Izraela: przebaczać, podobnie jak stwarzać czy zbawiać, to czasownik o jednym tylko podmiocie, którym jest Bóg. Czym bowiem jest przebaczenie człowiekowi, jeśli nie r z e c z y w i s t y m odpuszczeniem mu winy? Czym jest prosić go o przebaczenie, jeśli nie nadzieją na r z e c z y w i s t e odpuszczenie nam winy? Ogromna moc, ogromna prośba. Któż z nas jest do tego zdolny?

Jednak, choć nie umiemy przebaczać sobie wzajemnie, to przecież umiemy wzajemnie się obrażać. Umiemy obrażać rozmyślnie: taka jest zła wola zła. Ale nawet zło popełnione dobrowolnie wykracza najczęściej poza naszą świadomość, poza nasz pierwotny zamiar: takie jest nieprzeniknione, tak pogrążone w mroku, który czyni je bardziej jeszcze tajemniczym powodując zadziwiającą dysproporcję między winnym i jego ofiarą, bowiem złośliwość zła dotkliwiej odczuwa ten, kto go doznaje aniżeli ten, kto je popełnia.

„Dobro poznaje się tylko czyniąc je. Zło poznaje się tylko strzegąc się przed jego popełnieniem, lub też, jeśli się je popełniło, żałując tego", pisała Simone Weil³. Zapewne, z tego mrocznego błota obciążonego winą sumienia może niekiedy rozblysnąć nieśmiałe światło skruchy, oczekiwania i poszukiwania przebaczenia. Ale nikt nie może przebaczyć samemu sobie. Dlatego tylko ofiara może zainicjować przebaczenie. „Wybaczam ci", to

³ Simone Weil, *La pesanteur et la grâce*, Plon, Paryż, 1948, s. 82.

słowa, przez które winowacja dowiadyuje się o swoim błędzie, które uprzedzają skruchę, podobnie jak słowa Pana wypowiedziane do Jeruzalem nie tyle budzą, lecz tworzą w niej pamięć o popełnionych przez nią nierządach. Co więcej, oprócz tego, że sama tylko ofiara może przełamać zaklęty krąg powstający między złem popełnionym a doznany, między cierpieniem i nienawiścią i nienawiścią a zemstą, tylko ona sama ma, być może, do tego prawo: kim jesteśmy, aby przebaczać katom innych i cóż warte jest takie przebaczenie? Jakim prawem mielibyśmy przebaczyć za Oświęcim my, którzy nie byliśmy w Oświęcimiu?

Ale czy istnieje ofiara niewinna na tyle, aby nie była żadną miarą współniczką swego kata? „Całe zło polega na tym, pisze P. M. Hasse, że godząc w niewinnego, pozbawia go niewinności”⁴. Najczęściej popełnione zło stwarza między winnym i niewinnym to minimalne współnictwo, które przekształca dzisiejszego zaatakowanego w jutrzejszego potencjalnego agresora. Istnieje więc, jako odpowiednik zaklętego kręgu zła, „krąg” miłosierdzia: tylko Bóg może przebaczać zło, ale tylko poprzez ofiary zła przebaczenie może zapanować w świecie. Lecz jeśli krąg zła jest zaklęty (w dosłownym tłumaczeniu: piekielny; przyp. tłum.), to krąg miłosierdzia jest boski. Zakreśla on koło nowego i wiecznego Przyjścia: Bóg, ten wielki Dawca przebaczenia, jak go określa Julien Green, stawia się w sytuacji ofiary i przyjmuje do swojego słowa, które stało się ciałem, aby przemienić ją w miłosierdzie, całą nędzę zła.

W chwili, gdy został wydany i gdy dobrowolnie przyjął na siebie mękę, Jezus z góry, uprzedzając fakty, wydał własne ciało na przekleństwo Krzyża i obrócił je w Eucharystię: „Biorąc chleb, błogosławił, dzielił i rozdawał swoim uczniom mówiąc: «to jest moje ciało». Wykonuje pierwotny gest naszego grzechu, zazdrośnego przechwycenia otrzymanych dobrodziejstw, i obraca go w dar bez reszty: „moje ciało wydane”, „moja krew wylana”. Wykonuje pierwotny gest naszego buntu, „bycia przeciw” naszej odpornej woli, i czyni zeń „bycie za” synowskiej i braterskiej tożsamości: „za was i za wielu”

Wtedy przychodzi godzina Krzyża, w której Bóg, który stał się człowiekiem i ofiarą człowieka, przebacza człowiekowi grzech przeciwko człowiekowi i grzech przeciwko Bogu. Tryskające z otwartego serca wody przebaczenia mieszają się z niesłusznie rozlaną krwią Syna Człowieczego tworząc jedną rzekę miłosier-

⁴ Pierre-Marie Hasse, *Le Mémorial de l'Éternel*, Criterion, Paryż 1983, s. 33.

dzia. To przebaczenie obejmuje każdego z nas i całe dzieje ludzkości. Obejmuje nas jako ofiary, razem z Tym jedynym, który jest Niewinny, możemy więc w nim powtarzać prośbę o ratunek dla kata: „Ojcze, przebacz im”. Ale obejmuje nas również jako katów, to już nie my wypowiadamy te słowa, lecz są one wypowiedane w naszej intencji. A z tej prośby-modlitwy dowiadujemy się, że nigdy nie jesteśmy wyłącznie katami, lecz zawsze równocześnie ofiarami: „nie wiedzą, co czynią”. I otwierają nam się oczy, kontemplacja tego, którego na wskroś przebiliśmy budzi w nas nowy zmysł. Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały tworzy w nas, jednym gestem, zmysł otrzymanego i udzielonego przebaczenia. Odtąd możemy już prosić się wzajemnie o przebaczenie i udzielać go sobie. I to nie tylko w wąskich ramach popełnionych osobiście przewinień, krzywd osobiście doznanych, lecz w wymiarze Ciała Chrystusa, który jest zarazem wymiarem historii. Albowiem w Nim stajemy się członkami jedni drugich, a „być członkiem znaczy nie mieć życia, istnienia i ruchu inaczej niż przez wspólność z ciałem i dla ciała”⁵.

Co więcej, możemy odtąd bez obawy uczynić w pełni naszą modlitwę Jezusa Chrystusa, odmawiać w nim słowa Ojcze Nasz: „Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. To, co powinno nas przerażać i potępiać nas, to budzące strach przeobleczenie boskiej miary przebaczenia w naszą, ludzką miarę, staje się tym punktem nadmiaru łaski, owego 77 razy 7, na którym wyczerpuje się nasza arytmetyka. Albowiem, w modlitwie Ojcze Nasz, sam Duch Jezusa szepcze w nas Abba, to on układa w nas formułę prośby, to on spełnia ją w tej samej chwili. Nie mamy powodów do obaw: ilekroć odmawiamy Ojcze Nasz, przebaczenie, jakiego udzielamy naszym braciom, ta miara przebaczenia, jakiego Bóg nam udziela, jest samo w sobie bezmiernym darem Ducha.

Wychowanie kończy się w chwili, gdy wychowanek sam osiąga zdolność wychowywania. Tak było z apostołami po Zmartwychwstaniu, w wieczór Paschy, w Wieczerniku, czy pewnego ranka nad jeziorem Tyberiadzkim. Przez swoją naukę Jezus kształtował w nich zmysł przebaczenia, włączył ich w swoją mękę, aby obdarzyć ich pełnią swego przebaczenia. Uczynił ich odtąd wychowawcami i dawcami miłosierdzia: „którym odpuscicie grzechy są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 23); „Paś owce moje” (J 21, 17). Kościół, sakrament przebaczenia,

⁵ Pascal, *Myśli*, Instytut Wydawniczy „PAX”, No 710, s. 391. tł. T. Boy-Zeleński.

obecność wielkiego Dawcy przebaczenia w samym sercu naszych dziejów, nie może zasadzać się na innej opoce niż ta, jaką jest ten wielki, któremu tyle zostało przebaczone.

* * *

„Kościół przeto słusznie uważa za swoją powinność, za powinność swego posłannictwa strzec prawdziwości przebaczenia w życiu i postępowaniu, w wychowaniu i duszpasterstwie. Strzec zaś nie inaczej, jak strzegąc jego źródła — czyli tajemnicy miłosierdzia Boga samego, objawionej w Jezusie Chrystusie”. Ten cytat wyjęty z encykliki *Dives in misericordia*⁶ zaświadcza, gdyby była taka potrzeba, że Piotr nie zapomniał, co się zdarzyło owego rana w Tyberiadzie, ani Kościół o misji, jaką otrzymał od Zmartwychwstałego. Ale Jan Paweł II określa tu punkty, w których zapewnienie autentyczności przebaczenia, „strzeżenie źródła”, staje się dzisiaj sprawą szczególnej wagi. Jednym z tych punktów jest wychowanie. To zrozumiałe, zważywszy, że w życiu ludzkim nigdy nie jest za wcześnie na to, co istotne i że nie ma takiego istotnego dobra, które by nie wymagało pośrednictwa wychowania. Trzeba wszakże pójść dalej. Nie wystarczy sama tylko troska wychowawców chrześcijańskich o kształtowanie, w łasce przebaczenia otrzymanego w Chrystusie, zmysłu przebaczenia podobnie jak kształtuje się poczucie moralności czy muzykalność. We wszelkim praktycznym działaniu wychowawczym winni oni nieustannie czerpać ze źródła, jakim jest tajemnica przebaczenia, stawać się nie tylko jej świadkami, lecz również prorokami. Wydaje się bowiem, że jeśli w dzisiejszym świecie, wychowanie dopuści do wyschnięcia tego życiodajnego strumienia, wynaturzy się, nie tylko jako chrześcijańskie, lecz również jako wychowanie, i narazi się na niepowodzenia, których imiona zbyt dobrze znamy: konflikt pokoleń, odsunięcie się młodzieży na margines społeczny, pustka uczuciowa, zanik poczucia ojcostwa i macierzyństwa. Dlatego też z pewnością *Dives in misericordia* podkreśla z taką mocą, że wychowanie jest uprzywilejowaną domeną, w której wyraża się i stosuje w praktyce miłość miłosierna: temat ten pojawia się w tekście czterokrotnie⁷. Nic w tym zresztą dziwnego: pomiędzy wychowaniem, pojmowanym jako rzeczywistość antropologiczna, a przebaczeniem, rozpatrywanym w aspekcie pierwiastka boskości, istnieje jakaś tajemnicza analogia czy też podobieństwo duchowe. Moż-

⁶ Op. cit., n. 14.

⁷ Por. Tamże.

na się o tym przekonać rozpatrując te dwa pojęcia, kolejno, w związku z czasem, z osobami, ze słowem.

* * *

Na jednej z pięknych stron *Totalite et Infini* (Wszystkość i Nieskończoność) Lévinas pisze: „Istota, której przebaczone, nie jest istotą niewinną. Ta różnica nie oznacza jednak, że niewinność można umieszczać ponad przebaczeniem, pozwala wszakże dostrzec w przebaczeniu pewien nadmiar szczęścia, przedziwne szczęście pojednania, *felix culpa...* (ten) nadmiar, płynący z pojednania, za sprawą zerwania, które łączy, jest nawiązaniem do całej tajemnicy czasu”⁸.

Tajemnica czasu, a kluczem do niej jest przebaczenie: nieprawdą jest, jakoby w przedmiocie przebaczenia wszystko już zostało napisane, jakoby wszystko zmierzało ku śmierci. Nikt nie może już powtarzać za Prometeuszem Ajschylosa: „Przyszłość, znam ją dokładnie z góry i całą”⁹. Nikt nie może już wołać z chórem z jego „Ofiar”: „Kiedyż raz już spocznie kłątwa-mściciel. Kiedyż powstrzyma swój gon?”¹⁰. Podczas gdy w każdym przewinieniu drzemie niedobra nieskończoność nawrotu i groźba rozpacz, przebaczenie otwiera przed winnym i jego ofiarą przyszłość, to znaczy coś zgoła innego niż ponowne popadnięcie w grzech, coś dziewiczego i czego nie można przewidzieć, co nie daje się sprowadzić do ich planów, co wymyka się spod ich kontroli: żadne obliczanie nie ma sensu wobec zdumienia, w jakie wprawia nas boskie przebaczenie. Przyszłość ta nie opiera się jednak na zapomnieniu. Przebaczenie, pisze Lévinas, nie zacierą tego, co było, lecz „zachowuje wybaczoną przeszłość w oczyszczonej terażniejszości”¹¹. Łącząc w całość pamięć o przeszłości i otwarcie ku przyszłości, akt przebaczenia tworzy historię. Wie o tym każdy człowiek, który kocha: bez siły przebaczenia miłość rozbija się o pierwszą napotkaną rafę, rozpada się na umykające chwile lub tężeje w długo chowanych urazach.

Otóż, wydaje mi się, że nie istnieje również takie wychowanie ludzkie, a tym bardziej chrześcijańskie, które nie przeczuwałoby i nie święciło na swój sposób tej tajemnicy czasu, ukazanej na przykładzie przebaczenia. Przez samo swe istnienie dziecko sta-

⁸ Emmanuel Lévinas, *Wszystkość i Nieskończoność* (*Totalité et Infini*, Nijhoff, Haga, 1974, s. 259 i 261).

⁹ Ajschylos, *Prometeusz skowany*.

¹⁰ Ajschylos, *Ofiary*, Instytut Wydawniczy „Biblioteka polska”, 1166—1167, s. 50, tł. Jan Kasprowicz.

¹¹ Op. cit.

nowi nie dającą się przewidzieć przyszłość (nie wiadomo, kiedy nastąpi jego spotkanie z miłością), otwiera jakąś historię. W jego wychowaniu wszystko jest posługą trwania, w bergsonowskim pojęciu tego słowa: w wychowaniu nic nie ginie, a wszystko powstaje. Ten tylko może się podjąć tego zadania, kto wierzy, że dziecko ma do powiedzenia coś, czego nikt jeszcze nie powiedział, jakąś obietnicę. Być wychowawcą, to znaczy udzielić kredytu zaufania tej jeszcze nie wyrażonej obietnicy, nie uprzedzając czasu jej spełnienia. Tu także niczego nie można wyliczyć, nie sposób przewidzieć niespodzianki, jaką gotuje nam dziecko osiągając wiek dojrzały. Ale, tymbardziej jeszcze, nie wolno nam, pod pretekstem tej niewiadomej, powstrzymywać się od działania dzisiaj, ani zdawać wczoraj na zapomnienie. Wychowanie tylko przez to tworzy historię, że samo jest historią: cierpliwość i wierność pamięci — wychowywać, to przekazywać nowemu pokoleniu, z myślą o nieprzewidzianych odrodzeniach, to, czym żyły poprzednie pokolenia; odwaga i stanowczość decyzji — wychowywać, to przyjmować dzisiaj za drugiego człowieka odpowiedzialność za „tak” lub „nie”, aby, gdy przyjdzie czas, jego „tak” i „nie” mogły płynąć z wewnętrznego przekonania.

* * *

Idźmy dalej: jeśli czas przebaczenia, podobnie jak czas wychowania, jest twórczym trwaniem, to dlatego, że zarówno jeden jak i drugi nie zależy od czasu rzeczy, lecz od czasu spotkania i genezy swobód. Jest to jasne, jeśli chodzi o wychowanie, zespalaające w nierównym i dynamicznym stosunku swobodę dorosłą, lub za taką uważaną, i swobodę poszukującą i zapowiadającą osobowość. Jest to jasne także jeśli chodzi o przebaczenie: tylko wolność przebacza, a może przebaczać tylko innej jakiejś wolności. Między tymi dwiema wolnościami, z których jedna zraniła, a druga została zraniona, krzywda stworzyła pewną asymetrię, której przebaczenie nie zaprzecza, lecz którą rozpoznaje po to tylko, aby ją przewyciężyć. Tak więc miłosierdzie dzieli z autorytetem przywilej sprawowania prawa wobec nierówności nie pozwalając, aby się utrwałała powodując rozłam wśród sumień lub dominację; podobnie jak on zmierza, poprzez tę właśnie nierówność, do zaistnienia wyższej wzajemności.

Z drugiej strony, gest wychowania i gest przebaczenia bardziej przypominają dobroć niż sprawiedliwość. Ta ostatnia, z racji swych funkcji rozdzielczych i nagradzających, nawykła do dokładnego, starannego obrachunku, „coś w zamian” Dobroć, ta nie umie liczyć. Tak samo wychowawcy: rodzice dają swoim dzie-

ciom możliwość bycia i wzrastania obsypując je od początku „kaskadą szczodrobliwości”¹². Ten dar, jako że nie wynika z żadnej wzajemnie zobowiązującej umowy, pozwala dziecku przeżyć dzieciństwo, to znaczy, zgodnie z określeniem Lévinas, istnieć zanim jeszcze rozpocznie życie „na własny rachunek”. Ci, którzy wybaczą i ci, którzy proszą o przebaczenie też nie umieją liczyć. Albowiem prośba o przebaczenie oznacza też, aczkolwiek na inny sposób, że przestaje się istnieć „na własny rachunek” i komuś innemu oddaje do rozporządzenia własną wolność; oznacza ona stanie się dzieckiem, lecz w innym sensie dzieciństwa, w sensie chrztu i synostwa. I, faktycznie, udzielone przebaczenie ma tę dziwną moc: „zachowując przebaczoną przeszłość w oczyszczonej terażniejszości” znosi obrachunek winy — wyrzuty sumienia i mściwe rachuby — i przynosi ten „nadmiar szczęścia”, przywróconą wzajemność wykraczającą daleko poza symetrię sprawiedliwości. Nowa godność upokorzonych i obrażonych, od których oczekuje się przebaczenia, wychodzi naprzeciw nowej godności grzesznika, któremu przebaczone. Jak pisze Jan Paweł II, „miłosierdzie sprawia, że ludzie spotykają się z sobą w samym tym dobru, jakim jest człowiek z właściwą mu godnością”¹³. Jest to również miejsce spotkania wychowawców i wychowanków: „Kiedy twój syn urośnie, traktuj go jak brata”, mówi przysłowie kabylskie.

* * *

Sekret tego wyjątkowego przeobrażenia nierówności we wzajemność, zależności w wolność, kryje się w tajemnicy mowy. Akt przebaczenia jest w istocie, u swej podstawy, aktem mowy: „przebacz mi”, „przebaczam ci”. W obu przypadkach wypowiedziane słowa są w pełni mową, mową, w której to, co wypowiedziane zbiega się ze skutkiem, mową sprawiającą to, co wypowiada przez sam fakt wypowiedzi. Wobec tej zbieżności sfery znaczeń i sfery skuteczności domena determinizmu przyczynowego ustępuje przed domeną płodności duchowej: słowo-symbol otwierające przestrzeń dla spotkania wolności, słowo tworzące historię, pierwotne przymierze i „ukryte promieniowanie prawdy i miłości”¹⁴. Takie słowa pobudzają do życia.

Na takim przeżywaniu słowa pobudzającego do życia opiera się cała relacja wychowania. Nauka języka ojczystego, warunek

¹² Por. Bertrand de Jouvenel, *De la politique pure*, Calmann-Lévy, Paryż, 1963, s. 78.

¹³ Op. cit., nr 14.

¹⁴ Tamże, nr 6.

każdej innej nauki, jest dla dziecka czymś zupełnie innym niż zwykłym uwarunkowaniem językowym. Jeśli ten jego język nazywa się ojczystym (w dosłownym tłumaczeniu: macierzystym; przyp. tłum.), to nie tylko dlatego, że dla niego „słowa nabierają znaczenia tylko wtedy, gdy niesie je miłość przydająca im sens”¹⁵, lecz również dlatego, że pobudza jego umysł do życia. Podporządkowując się dyscyplinie języka, dziecko nie wyzbywa się, lecz nabyma własną wolność podmiotową. Nauczywszy się języka może zabierać głos, wypowiadać słowami używanymi przez wszystkich własne swoje myśli. Będąc zasadniczo aktem mowy — słowa danego i słowa przyjętego, słowa dzielonego — wychowanie również nie należy do sfery mechanicznych uwarunkowań, lecz do sfery „duchowej płodności”, „zarażenia bytem”

* * *

Jakie wnioski płyną z tych analogii? Po pierwsze, że w społeczeństwach naszych wychowanie jest jednym z tych miejsc, gdzie zachowuje się to, co nazwałbym antropologiczną infrastrukturą zmysłu przebaczenia: świadomość i poszanowanie czasu twórczenia, nie poddającego się żadnemu planowaniu czy zawłaszczeniu; doznawanie zależności nie pociągającej alienacji, daru bez wyrachowania i nadziei na rewanz; odkrycie mowy u samego jej źródła, tam, gdzie spełnia ona swą macierzyńską funkcję budzenia do życia umysłowego i do wzajemności w miłości. Kiedy doznania te wypaczają się, trudno z pewnością dostąpić bezinteresownego daru Ducha Bożego budzącego w nas zmysł przebaczenia i „przekazującego nam słowo jednania” (2 Kor 5, 19). Zbyt często się to sprawdza: niekochanym dzieciom, zawiedzionym w pragnieniu życia i wzrastania z braku prawdziwych wychowawców, trudno często zaufać przyszłości i innym. Nie mają dość zaufania do siebie samych, lub też mają go za wiele, by ufać drugiemu; zbyt bolesne, lub niewystarczające, jest ich doświadczenie zależności od dorosłych, aby się uznawały za dłużników; zanadto, i za wcześnie, doświadczyły, czym jest niedotrzymana obietnica, czym są słowa nie znajdujące potwierdzenia w żadnym postępku, lub którym przeczy każdy postępek, by wierzyć w skuteczność słowa sprawiającego to, co mówi. Nie potrafią powiedzieć ani dziękuję ani przepraszam. Zamurowaliśmy im drzwi wiodące do miłości.

¹⁵ F. Dolto, in: Pontalis, *Après Freud, Idées-Gallimard, Paryż, 1971, s. 372.*

Lecz z drugiej strony, całego wychowania strzeże z kolei tajemnica przebaczenia. A to dlatego, że wychowanie jest dziełem miłości i że miłość jest nieskończenie bardziej podatna na zniewagę niż obojętność. Toteż, wszędzie tam, gdzie objawiają się budujące siły miłości — w miłości małżeńskiej, ojcowskiej i matczynej — zmysł przebaczenia musi być stale czujny, gotowy do czynu. Zbyt dużo jest dzieci narażonych, choć tak dobrze się zapowiadały, ponieważ rodzice zatracili, albo nie umieli czy nie mogli posłużyć się zmysłem przebaczenia we wzajemnych stosunkach. Ponadto żadne wychowanie, choćby najbardziej prawidłowe, nie powinno pomijać konfliktów. W świecie gwałtownych przemian wykazują one nawet tendencję do nasilania się, powodując niejednokrotnie niezrozumienie i zatwardziałość, boleśnie odsuwając serca ojców od serc dzieci i serca dzieci od serc ojców, skłócając całe społeczeństwa z własną młodzieżą. Wiemy również, z doświadczenia i z nauk humanistycznych, jak wolno goją się rany zadane w dzieciństwie i że nie istnieje wychowanie w pełni udane. Otóż akt przebaczenia ma wyłączny, boski przywilej: działania wstecz. Tylko on korzysta z takiej łaski, że ze ścieków może uczynić przejrzyste źródło. Toteż, chcąc zapobiec narastaniu krzywd i żalów między rodzicami i dziećmi, nauczycielami i uczniami, dorosłymi i młodymi, trzeba nieustannie zabiegać, aby nad działaniem wychowawczym panowało poczucie przebaczenia. Wszyscy któregoś dnia będziemy musieli prosić o przebaczenie i wybaczyć tym, których nam powierzono; prosić o przebaczenie i wybaczyć tym, którzy nas ukształtowali. F. Mauriac pisał, że są takie rany, których dotykać mogą tylko ręce przebite. Do takich należą rany zadane dzieciom przez ojców i ojcom przez dzieci.

* * *

W Czym jest myślenie Heidegger zauważył, że dwa są tylko sposoby wyzwolenia się woli ludzkiej od ciężaru skamieniałej przeszłości: odwieczne powracanie tego samego lub odpuśczenie grzechów. Między tymi dwiema sprzecznymi figurami, z których jedna jest nitzscheańska i pogańska, a druga żydowska i chrześcijańska, trzeba dokonać wyboru. Odwieczne Powracanie, triumf woli potęgi, odwieczna pogarda dla słabości. Budujemy wówczas świat twardy, pewny swej siły i swojego prawa, pośpieszny w oskarżeniach i powolny w okazywaniu miłosierdzia, niechętny wychowaniu, skąpiący przebaczenia. Dziecko jest w nim tylko symbolem igraszek Czasu z przypadkiem i koniecznością, „kołem

obracającym się wokół samego siebie” i nie może spełniać swej roli teologalnego objawiciela Królestwa¹⁶.

Ale poza Odwiecznym Powracaniem jest Odpuszczenie grzechów. Odpuszczenie grzechów, pamięć o nowym Przymierzu, dawniejsze i silniejsze niż wszystkie nasze słabości, wynurzenie się naszego teologalnego dzieciństwa, łaska okazana grzesznikom, którzy zaznali przebaczenia, łaska okazana świętym: ta sama łaska. *Igraszki*, o których pisze w *Derniers Entretiens* (Ostatnie Rozmowy)? Teresa z Lisieux nie są niczym innym jak wyrazem wolności tego, kto wie, że jest dzieckiem Ojca, to znaczy, kto ma duchowe prawo istnienia, nie będąc „na własny rachunek”. Wie, że cokolwiek by się stało, jest kochany, że być synem czy córką, to być wybranym przez miłość, która nie opuści. Wie, że na swej drodze ma ojca, który zawsze śledzi i wyprzedza marnotrawnego; że ma matkę, która zawoła „moje dziecko” na tego, którego wszyscy nazywają zbrodniarzem.

Odwieczne powracanie, odpuszczenie grzechów. Myślę, że ktośkolwiek zajmuje się wychowaniem, bez ukrytych myśli ideologicznych, dokonał już po cichu wyboru między tymi dwiema przeciwnymi figurami: wybrał uznanie dla dziecka i poszanowanie słabości; wybrał służbę, w nadchodzącym pokoleniu, dla obietnicy otwierającej niebywałą przyszłość. Wybrał, w ciemności znaków i słabości ciała, współdziałanie z tajemnicą ludzkiego ojcostwa, niedoskonałym i nieocenionym obrazem Tego, który jest powolny w gniewie i pełen miłosierdzia i którego Duch Święty uczy nas nazywać naszym Ojcem.

tłum. **Maria Michalik**

¹⁶ Heidegger, *Czym jest myślenie (Qu'appelle-t-on penser?)* P. U. F., Paryż, 1959, s. 79—80.